

Wesele za cudze pieniądze



Rozmowa z **Krzysztofem Karoniem**, prezesem Związku Producentów Ryb.

• **Dawniej mądrzy ludzie, a byli to z reguły włóścianie, budowali stawy...**

– A dziś bezmyślni ekolodzy stworzyli na nich rezerwy, na których w świetle prawa zapanał terror. Wszęchny terror gospodarczy, uprawiany przez różne szkodniki, których masowość występowania i ogrom strat, stawiają wielki znak zapytania nie tylko nad wiedzą i praktyką autorów wszystkich obowiązujących zapisów prawnych o ochronie przyrody, ale również nad sensem uprawiania rybactwa w Polsce, bowiem dziś opłacalnością produkcji ryb w stawach i jeziorach zarządzają szkodniki.

• **Ale przyrodę należy chronić i to musi kosztować.**

– Jednak zawsze w granicach zdrowego rozsądku i nie na wyłączny koszt producentów ryb. Łatwo urządzić się wesoło za cudze pieniądze. Dziś, na skutek prowadzonej przez lata propagandowej i prawnej działalności paru ekologicznych szaleńców, w czym znakomicie pomagały środki masowego przekazu, populacje gospodarczych szkodników wymknęły się spod jakiegokolwiek kontroli. Tak dalej być nie może, bo

ptaki, wydry, bobry, norki amerykańskie, puszcza z torbami setki rybaków. I wtedy stawy umrą, a my nie zdołamy powstrzymać skutków zmian klimatycznych zachodzących w naszym kraju.

• **Stawy mogą oddziaływać na klimat?**

– I to jeszcze jak! I nie tylko lokalnie, ale niewielka część społeczeństwa o tym wie. W Polsce mamy około 70 tys. ha stawów. Użytkowanych jest około 50 tys. Natomiast zdolność zgromadzenia wiosennych wód powodziowych w stawach jest znacznie większa niż wszystkich sztucznych zbiorników razem wziętych! Na przedwiośniu magazynujemy wodę zazwyczaj zanieczyszczoną, spływającą z różnych stron, a jesienią oddajemy oczyszczoną. Te gospodarcze fakty, mające znacznie większą wartość od ryb hodowanych w stawach, nie są powszechnie znane. Dlatego powinniśmy dbać o nasze stawy, troszczyć się o nie, bo bez stawów piękny polski krajobraz ogromnie zubożeje a klimat się pogorszy. Na dzień dzisiejszy jesteśmy krok przed katastrofą gospodarczą na stawach i jeziorach. Powtarzam, krok

przed katastrofą. Apeluję do decydentów, otwórzcie oczy na sytuację na stawach i jeziorach. W mojej gminie w ostatnich latach zaniechano produkcji aż na 190 hektarach stawów.

• **Liczebność jakich szkodników wymknęła się spod jakiegokolwiek kontroli?**

– Największymi szkodnikami, grasującymi na polskich stawach i jeziorach, są czaple, biała i siwa oraz kormoran. Te żarłoczne ptaki to odwieczne przekleństwo naszych rybaków. Przekleństwo, które na dodatek chronione jest polskim prawem. Teraz doszły jeszcze bobry, wydry i norka amerykańska, niszcząca wszystko co żywe.

• **Może jakieś przekonujące przykłady, liczby...**

– Proszę bardzo. W gospodarstwie budżetowym „Stawy milickie”, w ubiegłym roku kormorany i czaple do spółki z innymi ptakami wyżarły ponad 82 tony samego narybku i krocza, na ogólną ilość wypuszczonych niecałych 600 ton! Z tego narybku i krocza nie będzie już ryby handlowej. Zresztą te ptaki uwielbiają nie tylko małe rybki. Nie gardzą też większymi sztukami, ale tego już nikt nie policzy. Straty można tylko szacować na przestrzeni lat. Są gospodarstwa, gdzie straty sięgają 70 proc. rybobstanu. Ogromnym paradoksem jest

to, że z powodu ptaków – szkodników, wyzerających również pasze rydom, oraz przenoszących różne choroby, ten największy w Europie kompleks stawów karpowych znajduje się na granicy bankructwa. Kormorany oprócz ryb niszczą także miejsca swojego pobytu. Ktokolwiek widział na mazurskich jeziorach wyspy spalone odchodami, sterczące w niebo jak wyrzut sumienia kikuty drzew, ziemię pozbawioną jakiegokolwiek roślinności, poczuł dobiegający stamtąd straszliwy fetor zgniłej padliny, ten na zawsze pozbawiony zostanie złudzeń i nabierze pewnością, że z tymi ptakami trzeba jak najszybciej podjąć bezpardonową walkę.

W roku 1980 z każdego hektara powierzchni jeziorowej odławiano 30 kg ryb. Obecnie zaledwie 13! Spadają odłowy ryb najsmaczniejszych, drażniących, w tym węgorza. Oto jaka jest skala strat, wynikających z ulegania bezmyślnym żądaniom ekoterrorystów. Jest to nie do pomyślenia w każdej normalnej gospodarce a co dopiero mówić o dotkniętej kryzysem. Dlatego domagamy się strategicznego ograniczenia liczebności gniazd kormoranich do rozsądnej ilości, utrzymywania w ryzach populacji czapli, ścisłej kontroli przyrostu bobra, niszczącego wały i drzewostan okołostawowy, oraz wprowadzenia rekompensat za straty

wyrządzone przez ptaki i zwierzęta.

• **A czy na tak radykalne ograniczenia populacji pozwalają przepisy unijne?**

– Mam nadzieję, że nasze władze, odpowiedzialne za ochronę zwierząt, wykorzystując możliwości prawne zarówno UE, jak i prawa krajowego, stworzą takie ograniczenia prawne, że w pierwszej kolejności ryby hodowane niemającym trudem w polskich stawach i jeziorach, jeść będą ludzie, a nie kormorany, czaple czy wydry, co zapewni również ochronę bytu społeczności rybackiej. Tym bardziej, że zgodnie z unijną dyrektywą o ochronie ptaków, państwa członkowskie mogą odstąpić od ścisłych środków ochronnych w celu zapobieżenia poważnym stratom w odniesieniu do zbóż, inwentarza żywego, lasów, rybołówstwa i wody. Jednak dla zatwierdzenia takiego odstępstwa konieczne jest przedłożenie niepodważalnych dowodów, że występuje zagrożenie znacznych szkód. W polskich warunkach występuje nie tylko zagrożenie, ale szkody są porażająco realne. I nieustannie narastają.

Ptaki – szkodniki są nie tylko utrapieniem polskich rybaków. Podobne straty ponoszą rybacy w całej prawie Europie. Dlatego działania podejmowane na poziomie lokalnym czy krajowym, nie są w stanie w sposób trwały ograniczyć wpływu kormoranów na europejskie zasoby ryb i rybołówstwo. Z tego względu wspólne, wiążące prawnie podejście, akceptowane i realizowane powszechnie w całej Europie, byłoby nie tylko pożądane, ale wręcz konieczne. Ponadto zapewniłoby wszystkim zainteresowanym grupom większość prawną.

• **Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia w staraniach o sprawy polskich rybaków.**

Rozmawiali:
Jan Wójcik
i **Oliwier Kowalczyk**

